

Monika
Kostera

Feminizm to przede wszystkim idea emancypacji, jednak często jest używany do promowania idei, które zamiast służyć wyzwoleniu, prowadzą do skostnienia struktur władzy i przemocy. Oto co trzeba zrozumieć, by feminizm mógł służyć emancypacji.

Feminizm nie jest kobietą. Przynależność do dyskryminowanej grupy sama w sobie nie jest ani cnotą, ani zaletą. Walka o prawa grupy dyskryminowanej, gdy jest się jej częścią, też nie jest sama w sobie społeczną cnotą, choć jest aktem odwagi cywilnej i niezbędnej do funkcjonowania w społeczeństwie godności. Z kolei walka o prawa takiej grupy, gdy nie jest się jej częścią, bywa chwalebne, ale bywa też przejawem besserwischerstwa, narcyzmu, a nawet patronizującego stosunku do tej grupy i zawłaszczenia jej doświadczeń i cierpień. Feminizm nie jest o kobietach. Jest o emancypacji, świadomości, wolności – rozumianej nie jako prawie do czy od, lecz jako ontologicznej niezależności od ustalonych z góry form. Patriarchat jest systemem władzy, ustalającym bardzo wiele ludzkich form z góry i w sposób przez stulecia przyjmowany jako oczywisty i „naturalny”. **Feminizm jest społecznym działaniem przeciwko patriarchatowi.**

Feminizm nie jest męczyzną. Rodzaj męski rzeczownika „feminizm” zaprasza do emancypacyjnego myślenia o języku, który wykracza poza formy dominacji i nieposłuszeństwa. Przypomina, że współistnieją w naszej mowie i myśli różne formy i niektóre z nich bywają bardziej otwarte na odczytania i użycia, niż wiele spośród naszych dominujących wyobrażeń. Język polski jest plastyczny i bogaty, rzeczywiście jest „giętki” i nie wtlacza wyobraźni w jednoznaczne tryby. Końcówka –izm sugeruje przynależność do kategorii mowy ideologicznej, czyli mającej związek z władzą – legitymizowania istniejącej lub walki o nową. Retoryka –izmów to sztuka przekonywania o tym, że przyszłość nieuchronnie wynika z pewnych form teraźniejszości. Ale istnieje też poetyka –izmów, mówiąca coś dokładnie odwrotnego – wspólna mowa jest poezją, ma rytm i moc wywoływania różnych obrazów, różnych przyszłości, otwierania nowych przestrzeni.

Feminizm jest o otwieraniu przestrzeni kobietom i temu, co w nas wszystkich kobiece. Dwie uczone, naukowczynie zajmujące się zarządzaniem, Maria Daskalaki i Marianna Fotaki, podkreślają, że feminizm polega na przeciwstawianiu się uciskowi kobiet z powodu tego, że są kobietami. Nie chodzi o celebrowanie kobiet uciskających innych ludzi również skutecznie jak czynią to hegemoniczni mężczyźni. Feminizm inspiruje i daje energię do tego, by walczyć o równość wszystkich kobiet i ludzi. Nie chodzi o to, by pojedyncze kobiety odtworzyły męskie wzorce przywilejów i sprawowały władzę nad wszystkimi innymi. Feminizm nie cieszy się z tego, że Margaret Thatcher była premierem (czy też premierką) wielkiej Brytanii, że Ayn Rand była główną filozoficzną ideologką dominującego od dziesięcioleci systemu neoliberalnego, że Alice Elisabeth Weidel była liderką



Fot. Pixabay/Stock Snap

AfD (Alternative für Deutschland), a Marine Le Pen jest przewodniczącą le Rassemblement national (dawniej Front national). Nie jest feminizmem bycie miliarderką, Françoise Bettencourt Meyers, MacKenzie Bezos ani Alice Walton to nie feministyczne ikony. Tak pojęty „feminizm” to zwykły kapitalizm tożsamościowy – zarządzanie zasobem, jakim jest marka „kobiecości”. W feminizmie nie chodzi o odwrócenie hierarchii, lecz o zakwestionowanie reguł strukturalnego braku dostępu i braku głosu w przestrzeni społecznej dla kobiet i wszystkiego, co kobiece w człowieku. W ostateczności ideałem przyświecającym nam, feministkom, jest zrobienie miejsca do tworzenia wspólnot demokratycznych, równych, prawdziwych.

Filozof i poeta Franco „Bifo” Berardi pisze, że różnicująca tożsamość to rezultat zamrożenia procesu identyfikacji, które to zamrożenie polega na redukowaniu złożoności do dających się przewidzieć wzorców, zdefiniowanych potrzebami psychologicznymi lub poglądami politycznymi. Ta moc definiowania człowieka poprzez z góry przyjęte wzory – to właśnie to, z czym feminizm walczy. Podporządkowanie tożsamościowym wzorom daje iluzoryczne poczucie przynależności do jakiejś wspólnej przeszłości, np. wyznaczonej przez genetykę albo wspólne historyczne doświadczenia. Ta wspólnota jest iluzoryczna, ponieważ nie daje energii do działania na rzecz wspólnych celów i musi być utrwalana przez wytyczanie i głośne definiowanie granic (np. ciągle określanie, kto do niej nie należy).

Feminizm to wspólne patrzenie w możliwą przyszłość i znajdowanie tam tego, co nas łączy. Daje energię do działania na rzecz tego, co jeszcze nie jest spełnione, a więc – co społecznie (jeszcze) nie istnieje. Tworzy się w działaniu, więc deklaratywne ustalanie granic i definiowanie jej przy pomocy negacji, odrzucania tych, którzy do niej nie należą, nie jest konieczne. Tak pojęty feminizm to nic innego jak solidarność. Solidarność łączy wspólną wizję przyszłości – łączy także osoby bardzo różne, bardzo odmienne. Na tym polega jego szczególna moc. Feminizm

jest dynamiczny, żywy, falujący, jest jak poetyka, nie jak retoryka. Jest zmienny w czasie, jest ludzki – należy do nas, jest rodzaju ludzkiego i dotyczy tego, co w nas wszystkich kobiece. Zwraca uwagę na połączenia, z duszą – Animą, ze światem i z naturą – Gają.

Feminizm jest androgynką. Androgyniczność to część kondycji ludzkiej, nasza szczególna złożoność. To prawda o nas, ludziach, która jest w naszych czasach niemal wymazana z publicznej przestrzeni. Przez tysiące lat była jej częścią; jeszcze w latach 90. było na nią miejsce. Nie mieści się w dychotomii ani nie jest niebinarna. To po prostu nasza ludzka dynamika i specyfika: większość z nas, może wszyscy, jesteśmy i-i, nie albo-albo, nie dajemy się zredukować do chromosomów, mamy oprócz nich całą grę hormonów, które się zmieniają w trakcie życia człowieka. Z socjologicznego punktu widzenia płeć jest konstruktem społecznym – role społeczne związane z płcią są w danym miejscu i czasie bardzo silnie zdefiniowane, ale nie są takie same pomiędzy kontekstami, nawet jeśli ich uczestnicy bardzo często tak uważają. Jeszcze silniej niż inne role społeczne, role płci są naturalizowane – ich definicja opiera się na założeniu, że są określone przez prawa boskie, naturalne, biologiczne. Prócz tego dochodzi jeszcze wiele innych dynamik, energii, pożądań, estetyk. Gdzieś po tej wielowymiarowej skali poruszamy się, my, ludzie, chyba większość z nas. Oczywiście, są osoby bardziej jednoznacznie binarne. Ale to żadna reguła. Nie chodzi tu o stan przejściowy, który należy skorygować. Nie potrzebuje operacji ani terapii farmakologicznej w większości przypadków. Potrzebuje dostrzeżenia, uznania, poszanowania. To, co patriarchat przemocą wyrzuca z nas po to, by „osiągnąć sukces”, to głównie – w gigantycznej i przeważającej mierze – nasze aspekty i energie kobiece. To prowadzi nie tylko do zubożenia i sztucznego ujednolicenia kondycji ludzkiej. To także logika wzmożenia energii i dynamik w typu patriarchalnych nostalgii, retrotopijnych męskich frustra-

cji przejawiających się przez miżoginię i przemocowe estetyki gwałtu i triumfu, pogardy dla nielinowości, witalności postrzeganej jako chaotyczność, marginalizacji czułości, wrażliwości, niekonkurencyjnego stosunku do udziału w życiu społecznym. Świat bez kobiet jest śmiertelną fantazją. Świat bez androgyniczności jest pozbawiony fantazji, sztuki, erotyki i poezji. Jest retorycznym więzieniem z góry narzuconych form.

Androgyniczność to nie tylko współwystępowanie pierwiastka męskiego i żeńskiego, ale także efekt synergetyczny między nimi, atrakcyjność, erotyzm rozumiany nie tylko jako seksualność czy zdolność do genetycznej reprodukcji, ale jako siła tworzenia. Greckie bóstwo atrakcji i tworzenia, Eros, było androgynem, jednym z czterech przedwiecznych bóstw istniejących na początku dziejów, było też odpowiedzialne za połączenie niepołączalnych żywiołów ziemi i nieba. Nie tylko w starożytności androgyniczność odpowiada za energie łączące i twórcze. Również całkiem współcześnie badaczki zwracają uwagę na znaczenie androgynicznej energii, także w tak mało w oczach wielu osób poetycznej dziedziny życia, jaką jest zarządzanie. By wymienić tylko kilka przykładów: badania Alice Sargent, Carolyn Lynn Martin, Gary’ego Powella, Anthony’ego Butterfielda i innych pokazują, że androgyniczność w zarządzaniu pozwala na łączenie efektywności z rozwojem jednostkowym, otwiera nowe, interesujące drogi dla dojrzewania tak organizacji, jak człowieka. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety powinny uczyć się rozwijać w sobie pewne cechy, które dotąd mogą być tłumione, a które przypisywane są drugiej płci, by być bardziej wszechstronnymi, nowoczesnymi menedżerami. Androgyniczność w organizacjach pozwala na wytworzenie zgodności i budowania sojuszy niepolegających na kompromisach, ale na głębokich i niebanalnych synergiach. Odpowiedzialne i skuteczne przywództwo umie korzystać z władzy tak w „męski”, jak w „kobięcy” sposób, to jest zarówno poprzez stanowczość, jak

przez budowanie przynależności i więzi. Androgyniczność oznacza nie tylko stosowanie jednego i drugiego rodzaju władzy, lecz umie je łączyć i mieszać ze sobą, co potęguje potencjał przywódczy i otwiera drogę do rozwijania całego zakresu pożytecznych postaw i zachowań organizacyjnych. Co więcej, eliminuje to negatywne skutki dominacji tradycyjnego męskiego stylu zarządzania, czyli przede wszystkim niweluje poziom agresji. Wreszcie, androgyniczność wspierana w miejscu pracy zmniejsza poziom stresu, co ułatwia procesy uczenia się. Androgyniczność to nie jest miejsce na spektrum pomiędzy tym, co męskie, i tym, co kobiece. Androgyniczność jest syntezą, jest możliwością wystąpienia takich syntez w życiu społecznym i w życiu każdej jednostki ludzkiej.

Feminizm otwiera drzwi, za którymi istnieje przyszłość, w której jest miejsce na coś innego niż to, co dyktuje nam hegemoniczny patriarchat przy pomocy swoich coraz bardziej liniowych i zero-jedynkowych struktur i technologii. Przyszłość, w której jest miejsce na androgyniczność, poezję, twórczość, wrażliwość, współczucie, spontaniczność, współpracę, tożsamość rozumianą jako poszukiwanie, a nie jako definicja i marka, na fantazję, erotykę, odpowiedzialność, bezcelową zabawę, muzykę, rytm, popełnianie błędów, znajdowanie drogi, pożądanie, tęsknotę, czułość, marzenie, lenistwo, dobrą, sensowną pracę, przyjaźń, wierność, człowieczeństwo.

Jestem feministką, bo jestem człowiekiem. Po polsku człowiek to rodzaj męski. Po szwedzku człowiek, människa, to rodzaj żeński. Feminizm to przyszłość, w której możliwy jest rodzaj ludzki.

.....
Monika Kostera jest profesorem tytularnym w dyscyplinie nauk zarządzania w dziedzinie nauk ekonomicznych oraz humanistycznych. Była zatrudniona jako profesor na uniwersytetach polskich, szwedzkich i brytyjskich. Zajmuje się badaniami organizacji. Również publikuje poezję i jest członkinią spółdzielni poetów Erbacce.